

Gazeta Giebułtowska

Nr 54

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Cena 4,10 zł

marzec / kwiecień 2021

ISSN 2299-1824

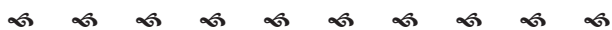


Maria i Józef Zajacowie

W numerze m.in.:

**Śp. Maria Zajac we wspomnieniach
"Polana Giebułtów" zaprasza
Elektrownia fotowoltaiczna? NIE w Giebułtowie!**

Od Redakcji



Drodzy Czytelnicy, jak można się było spodziewać jeszcze długo będziemy żyć tematem elektrowni fotowoltaicznej. Ten numer, tak jak i poprzedni, w przeważającej części jest jej właśnie poświęcony. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jakie są szanse na wygraną tej walki. Z uwagi na pandemię toczy się ona w naszej miejscowości w różnych środowiskach, grupach, a także w pojedynkę. Mieszkańcy Giebułtowa niejednokrotnie wyrażali zniecierpliwienie składaniem kolejnych podpisów na pismach i petycjach. Każdy by wołał, żeby jeden podpis wszystko załatwił i odsunął od nas tę katastroficzną wizję, ale nie jest to możliwe. W tej chwili znamy jedynie odpowiedź spółki TAURON Dystrybucja S.A. z siedzibą w Katowicach, która na wniosek Stowarzyszenia Wolimierz i Stowarzyszenia „O nas z nami” z Giebułtowa o wydanie opinii w zakresie możliwości przyłączenia do sieci elektroenergetycznej planowanych elektrowni w Giebułtowie i Brzezińcu o łącznej mocy do 220 MW wypowiedziała się, że przyłączenie źródeł wytwórczych o tak dużych mocach należy rozważać do stacji w Mikołowej (ok. 19 km w linii prostej) i w Cieplicach (ok. 22 km w linii prostej). Inwestor Gigawat Wytwarzanie II Sp.z o.o.Sp.k także zajęła stanowisko w tej sprawie, informując, że na obecnym etapie przygotowania inwestycji nie istnieje możliwość wykonania ekspertyzy technicznej. Z uwagi na brak miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego (MPZP) podstawą jest wydanie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach, która ma na celu ocenę wpływu inwestycji na środowisko przyrodnicze, a nie ocenę możliwości przyłączenia obiektu do sieci.

Tymczasem okazuje się, że problem z lokalizacją farmy fotowoltaicznej nie przytrafił się tylko nam. W sieci jest do podpisu bardzo podobna w treści petycja mieszkańców Dobczyc pod Krakowem, tyle że tam planowana „farma” jest 10-krotnie mniejsza, wynosi 12 ha. Jej lokalizacja w pobliżu zamku Jagiellonów, nad pięknym zalewem, budzi ogromny sprzeciw, bo mieszkańcy liczyli na park w tym miejscu. Wiele protestów przetacza się także przez inne tereny naszego kraju. Ekologiczne wytwarzanie prądu nie może stać w sprzeczności z prawem ludzi do

życia w pięknym przyrodniczo i krajobrazowo środowisku, bo gdzie tu jest ta „zielona energia” czy „zielony ład”, jeśli się tę „zielen” kompletnie zrujnuje? Ktoś musi to szaleństwo powstrzymać i nadać odnawialnym źródłom energii jakiś racjonalny kierunek rozwoju. Inaczej, ani się obejrzymy, całe połacie naszego kraju – a widzimy to już w mniejszej skali na terenie Gminy Mirsk – zostaną pokryte szkłem i metalem, a gdy minie okres ich krótkiej żywotności, zamienią się w połacie złomu, niezwykle drogiego do usunięcia. Bogate kraje świata mają ogromny problem z jego utylizacją, a będzie on narastał wraz z rozwojem branży fotowoltaicznej. Temat znamy już z nielegalnych wysypisk toksycznych śmieci, których w naszym kraju jest około 800, jak informują media, a koszty ich usunięcia są gigantyczne, dlatego nikt się nie podejmuje ich wywozu.

Trochę optymizmu. Z pewnością trudno go szukać w odejściu do Wieczności śp. Marii Zając, ale już w Jej życiu tak. Jeszcze nigdy wspomnienie o zmarłej osobie nie miało na naszych łamach takiej objętości. Publikujemy je niemalże w całości. Jego autorka, wnuczka Pani Marii, Iwona, stworzyła tak piękną opowieść o swojej Babci, że nie chcieliśmy, aby Czytelnicy coś z niej stracili. W dzisiejszych czasach braku autorytetów, ideałów i wartości możemy z niej wiele zaczerpnąć. Dziękujemy przy okazji za podziękowanie skierowane do redakcji „GG”. To wcale nie jest takie częste, nie bierzcie nam więc za złe, że i my otrzymaliśmy strumyczek ciepła i się nim z Wami dzielimy.

Pocieszymy się też „Polaną Giebułtów”. Więcej o niej w przyszłym numerze. Milej lektury!

Dar od Wiernego Czytelnika



Mieszkaniec Giebułtowa, który prosi o zachowanie anonimowości, wykupił 120 egz. GG nr 53, i przekazał je za darmo zainteresowanym. Stwierdził, że tym sposobem chce dołączyć do głosu sprzeciwu mieszkańców protestujących przeciwko budowie elektrowni PV. Bardzo za ten hojny dar dziękujemy. Nie był on zresztą – choć nie w takiej liczbie – ofiarowany po raz pierwszy.

Wielu mieszkańców zaznaczyło swój sprzeciw banerami na domach i ogrodzeniach. Jest ich kilkanaście. One również mówią o naszej niezgodzie na tę inwestycję. (daal)

Redaktor naczelna, wydawca:

Danuta Alchimowicz (daal)

adres: Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

e-mail: gazeta.giebultowska@gmail.com

Redaktorzy:

Joanna Radziszewska-Karóń (azz-i)

Skład, grafika, zdjęcia: Antoni Alchimowicz

Wydawnictwo Poligrafia „Ad Rem”, Jelenia Góra,

al. Wojska Polskiego 91



Kreatywnie i aktywnie



Fikcja literacka a życie

W roku 2010 Liceum Ogólnokształcące w Mirsku wzięło udział w Festiwalu Małych Form Teatralnych w Języku Niemieckim w Łodzi. Uczestnicy mieli zadanie zaprezentować 20-minutowe przedstawienie o dowolnej tematyce. Pięć dziewczyn z Mirska pokonało konkurencję z Warszawy, Łodzi i Białegostoku, zdobywając I miejsce i zgarniając wszystkie dodatkowe nagrody. O prestiżu imprezy świadczy skład jury, w którym zasiedli m.in. Steffen Möller, znany choćby z programu TV „Europa da się lubić” oraz pracownicy naukowcy Uniwersytetu Łódzkiego. Dziewczyny przywoziły do Mirska pociągiem nie tylko nagrodę, jaką był telewizor, ale i przekonanie, że o sukcesie nie decyduje wielkość miasta.

Sukces powtórzony został w kolejnym roku, ale z jeszcze gorszym dla konkurencji wynikiem. LO w Mirsku ponownie zdobyło I miejsce, a jury, żeby podkreślić skalę tego sukcesu, zdecydowało o nieprzyznaniu ani drugiego, ani trzeciego miejsca. Skład grupy teatralnej liczył wówczas 9 osób, a jedną z nich była mieszkanka Giebułtowa, uczennica klasy maturalnej **Paulina Majkut**. To jej została powierzona główna rola w przedstawieniu zatytułowanym „*Gdyby rekiny były ludźmi*”. Jego scenariusz opierał się na fragmentach dramatów B. Brechta, m.in. „*Matka Courage i jej dzieci*”. To właśnie tę postać miała zagrać Paulina. Matka Courage to markietanka, utrzymująca się w latach wojny trzydziestoletniej z handlu, ciągnąca swój wóz z towarami przez całą Europę. Mimo że traci kolejno wszystkie troje dzieci, to wiadomość o zakończeniu wojny przyjmuje z rozpaczą, kończy się bowiem źródło jej dochodów. Wplecione do przedstawienia wątki z utworu o krwiożerczych rekinach akcentują dodatkowo temat tego przedstawienia, jakim jest groteskowe przedstawienie skłonności człowieka do realizowania swoich celów kosztem innych, żądza pieniędzy i bezwzględność. Choć jury nie oceniało doboru tematu, to nie był on bez znaczenia dla ogólnej oceny. A także dla motywacji młodzieży, która wbrew powszechnemu przekonaniu lubi wymagania, wyzwania i podniesione poprzeczki. Grupa młodzieży z małomiasteczkowego liceum zadziwiająco dobrze rozumiała problem i trafnie interpretowała grę na scenie obcojęzyczny, niełatwy, literacki tekst.

Dla mnie, nauczyciela, który miał przyjemność pracy z tą młodzieżą, są to miłe wspomnienia, które odżyły w szczególności w ostatnim czasie.

Trudno bowiem nie skojarzyć postawy pani Pauliny Majkut teraz, w ostatnich miesiącach, kiedy wzięła na siebie część odpowiedzialności za obronę naszej miejscowości przed elektrownią fotowoltaiczną z jej udziałem w tym szkolnym przedstawieniu. Trudno też nie zauważyć podobieństwa tematyki nagrodzonego przedstawienia i problemu, który dotknął naszą miejscowość. Pani Paulina od razu po ogłoszeniu wiadomości o budowie elektrowni PV założyła grupę na facebooku, która skupia kilkaset osób, mieszkańców Giebułtowa i nie tylko. W sposób rzeczowy i konkretny w wielu wypowiedziach w sieci, ale i w realu, przedstawia argumenty przeciwko tej inwestycji. Niejednokrotnie odpiera ataki, a robi to w sposób również w swoim zwykłym, wyważonym stylu. Osoby protestujące przeciwko elektrowni nazywane są bowiem po wielokroć ciemnogrodem, zaściankiem, a nawet jako przeciwnicy nowoczesności są posądzane o „palenie gumowcami” w piecu. Pani Paulina miała odwagę wystąpić na XXVIII sesji Rady Miejskiej Gminy Mirsk, gdzie również była rzeczniczką interesów mieszkańców Giebułtowa. Tą „courage”, czyli z francuska odwagą, pani Paulina wykazuje się także w swoich poglądach, które śmiało prezentuje, przełamując wiele stereotypów. Śmiało mówi o miłości do Giebułtowa, o jego pięknie, którego nie doceniamy, o dalekich podróżach, na które wyruszamy, lekceważąc często to, co nasze, wpędzeni w nadal wpajane kompleksy.

Pani Paulina była nie tylko moją uczennicą, ale także koleżanką mojej młodszej córki, począwszy od szkoły podstawowej przez gimnazjum i liceum. Pamiętam ją jako dziecko, które z upodobaniem spędzało czas na łonie natury, kształtując swoją wrażliwość przez autentyczne obcowanie z przyrodą. Pamiętam, jak jako nastolatka przemierzała konno giebułtowskie łąki i drogi, stanowiąc niezwyklej urody zjawisko. Kiedy Pani Paulina mówi o ochronie krajobrazu, przyrody, łąk – wie, o czym mówi i doskonale to rozumie. Jeśli my, Giebułtowianie, mamy takich przedstawicieli młodego pokolenia, to możemy spać spokojnie. Możemy być z nich dumni. Wbrew powszechnemu przekonaniu, że młodzi nie angażują się w życie miejscowości, mamy kogoś, komu przyszłość Giebułtowa nie tylko nie jest obojętna, ale właśnie z nim wiąże swoje plany i marzenia. A przecież powinno nam zależeć, żeby młodzi, wykształceni, kreatywni ludzie tu zostali i współtwo-

rzyli jego rozwój. Żeby nie porzucali krainy swego dzieciństwa, tylko dlatego, że nie będą mieli po co tu wrócić, żeby nie szukali swego miejsca na ziemi w obcych miastach, krajach czy kontynentach, bo mają prawo mieć tu swoje, rodzinne. Zwłaszcza, gdy z odwagą o nie walczą.



„Pina” jako „Mutter Courage”

Poniżej przytaczamy dwie wypowiedzi Pani Pauliny. Pierwsza to odpowiedź na ataki przeciwników protestów przed budową elektrowni, druga to reakcja po XXIX Sesji Rady Miejskiej Gminy Mirsk w dniu 25 marca br.

(1) „Widzę, że niektórzy mają takie podejście, że najlepiej to już doszczętnie wszystko zniszczyć, bo i tak nie ma czego ratować. Otóż mylicie się Państwo. Właśnie przez taką ignorancję mamy problemy z prawidłowym i zrównoważonym rozwojem naszej miejscowości, jak i całej gminy. Przemysł w naszej gminie upadł. Zamiast poszukać nowej strategii rozwoju i konsekwentnie dążyć do poprawy jej stanu, robi się zupełnie coś innego. Otóż gmina nie ma planu... W ten sposób nie myśli długoterminowo, prowadząc do chaosu. Da się jeszcze odmienić oblicze Giebułtowa, ale trzeba go kochać i docenić. Niestety, ci, którzy twierdzą że nic w nim nie ma, są bardzo ograniczeni, albo po prostu nie widzą potencjału, który ta miejscowość ma i może powinni zamieszkać gdzieindziej. Pewne rzeczy docenia się po czasie, trzeba poznać inne miejsca i ludzi. Dużo w życiu podróżowałam

i pokazywałam wielu znajomym miejsce, z którego pochodzę. Wszyscy zachwyceni... Problemem naszych terenów nie jest sam Giebułtów – on zawsze był piękny, jak i cała nasza gmina. Świadczy o tym wiele przekazów historycznych, rycin i fotografii, również fakt wybudowania pałacu przez właściciela Giebułtowa w tym właśnie miejscu. Problemem są ludzie i ich ograniczenia. Ich brak energii, werwy i chęci, by było lepiej. By zamiast niszczyć, dążyć do poprawy tego, co już zrujnowane. To jest proces i trzeba zatrzymać tę dewastację już teraz. Do tego musi się zmienić ludzka mentalność. Na start można posprzątać Womarex i tam znaleźć stosownego inwestora, zamiast niszczyć Naturę 2000, która naturą powinna pozostać.

Chciałam zaznaczyć, że nie o technologię, a o lokalizację chodzi ludziom, którzy próbują walczyć z tą inwestycją. To proste. Te piękne pola z widokiem na Góry Izerskie nie są miejscem na przemysł. Dla mnie jest to miejsce sentymentalne, jedyne takie w naszym regionie.

Ostatnio dość często mówi się o grupie ludzi przeciwnych elektrowni PV w Giebułtowie jako o ciemnogrodzie i zaścianku. Jeśli tak Państwo uważacie, to ja nadal będę godnie reprezentować tę oto ciemnotę z miłości do terenów, z których pochodzę, z szacunku do jej historii i piękna, które zostało odebrane przez ludzi, którzy właśnie tych miejsc nigdy nie kochali i nie szanowali. A osoby, które twierdzą, że nie ma tu historii – proszę o lepsze doksztalcenie się. Jesteśmy świadkami bardzo złożonego procesu społecznego, który odbywa się już od czasów powojennych, gdy te tereny dostały się w ręce Polaków. Długo mogłabym tak pisać, gdyż bardzo interesuję się tym i, jak już wspominałam, cenię sobie te tereny. Proponuję osobom, którym ta elektrownia nie przeszkadza, poinformować się lepiej. Zysków Państwo z tego żadnych mieć nie będziecie, tak więc dajcie ludziom, którzy widzą w tym tragedię, walczyć godnie i nie obrażać ich słowami, które naprawdę nie mają nic wspólnego z pełną i świadomą wiedzą. Dodam jeszcze, że zdanie, iż turystyki u nas nie ma, jest również niezgodne z prawdą. Turyści mają w Giebułtowie coraz więcej możliwości noclegowych, korzystają także z tras pieszych i rowerowych. Sama znam Giebułtów od każdej strony, przeszłam mnóstwo kilometrów przez lasy i pola – pieszo, na koniu, rowerem. Mogę powiedzieć, że znam go jak własną kieszeń. Jest mnóstwo pięknych miejsc. Ale jak już pisałam, większość ludzi nawet nie wysili się, by spróbować to dostrzec... Do tego trzeba jednak wrażliwości. Tej wrażliwości Państwu życzę. Życzę również dociekliwości w poszukiwaniu odpowiedzi na poruszone zagadnienia...”

(2) O czasie 3:51 omawiany był miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego (MPZP) dla miejscowości Giebułtów. Uchwała została przyjęta 11 głosami/14).

Niestety, tym razem nie uczestniczyliśmy w sesji Rady, ale oczywiście przesłuchaliśmy i czujemy potrzebę odniesienia się do niektórych poruszonych aspektów funkcjonowania naszej gminy. Gdyby działały lepiej, może nie mielibyśmy problemu, z jakim musimy walczyć teraz. Bardzo mocno rzuca się w oczy chaos i niespójność wypowiedzi, jak i brak porozumienia w tym, jak widzi się funkcjonowanie naszej gminy.

Bardzo trafne spostrzeżenia radnej pani Lucyny Smaróń. Już na starcie widać, że Pani Radnej zależy i ewidentnie kieruje się miłością do naszych terenów.

Burmistrz Pan Andrzej Jasiński śmiało stwierdza, że turystyka nie może być jedyną strategią rozwoju i nie dałoby się utrzymać z niej gminy. Owszem, jest w tym wiele prawdy. Przedsiębiorstwa są nam potrzebne. Wiele z tych przedsiębiorstw służy również turystyce, nie tylko w naszej gminie, ale też w Świeradowie – Zdroju, do którego swoją drogą byliśmy porównywani... Zdecydowanie nie jesteśmy jak Świeradów, nasze miejscowości mają zupełnie inny charakter i swoje własne „perełki”. Ale razem działamy jak wielki mechanizm, który powinien spójnie współgrać i się wspierać. Turysty korzystający ze Świeradowa również korzystają z uroków naszych miejscowości i odwrotnie. Burmistrz zdaje się sam sobie zaprzeczać, gdyż twierdzi, że „mały” przemysł nie powinien szkodzić turystyce, a więc trzeba również brać inwestycje przemysłowe pod uwagę. Pytanie, czy elektrownia PV o obszarze ponad 120 ha to MAŁY przemysł? Pytanie, czy umiejscowienie tej elektrowni w miejscu tak atrakcyjnym turystycznie nie zmieni oblicza tej kategorii rozwoju w naszej gminie? Skoro mamy tu ludzi inwestujących w domy i biznesy, które bezpośrednio i pośrednio łączą się z turystyką, to musimy sobie jasno powiedzieć, że będzie to wyrok dla tych przedsiębiorstw. Dlatego owszem, gmina powinna opierać się na różnych elementach gospodarki, ale jeden nie powinien szkodzić drugiemu. Każda skrajność to dewastacja. Rachunek zysków i strat w tym przypadku jest jasny. Podatki, które wpłyną do gminy z tej inwestycji, będą niewielkie w porównaniu do tego, ile przyjdzie nam zapłacić w cennych „złożach”, które są pod opieką gminy. Nie chodzi tu tylko o dewastację środowiska naturalnego, czy koszty rekultywacji i zagospodarowania odpadów po takiej inwestycji. Nikt nie zdaje się liczyć również strat, które poniosą przedsiębiorstwa, które trudnią się turystyką. Burmistrz wspominał również o tym, że w naszej gminie Giebułtów cieszy się największym powodzeniem, jeśli chodzi

o inwestowanie. Czy ktoś policzył, jakie straty poniosą mieszkańcy, gdy ceny ich nieruchomości drastycznie spadną? Jak trafnie zauważył Przewodniczący Rady Pan Antoni Alchimowicz – nasza gmina to nie miejsce na elektrownie fotowoltaiczne. Mamy za to wiele innych walorów, które wystarczy dostrzec i wyjść z inną propozycją, niż tylko ciągłe oferty w postaci elektrowni, czy składowisk odpadów. Do tego wyjątkowo naiwne wypowiedzi burmistrza Andrzeja Jasińskiego o tym, jak to raport środowiskowy wszystko wyjaśni. Otóż niekoniecznie – raport jest finansowany przez inwestora, jego rzetelność może nie być taka, jakiej oczekujemy. Sam raport nie powinien być jedynym elementem decydującym. Liczy się tu również zdanie ludzi i ich głos sprzeciwu.

Nasze tereny trzeba kochać, żeby móc coś zmienić. Na szczęście jednak mamy tam parę osób, które wiedzą, co to znaczy „zrównoważony rozwój” i widzą potencjał naszej gminy.

Wypowiedzi jednego z radnych są wyjątkowo abstrakcyjne – „kilka hektarów nikomu nie zaszkodzi”, „nie uciekajmy od przemysłu w Giebułtowie”. Niestety, to co ma się wydarzyć w Giebułtowie, to nie kilka hektarów... to największa taka inwestycja w Polsce do tej pory, na obszarze Natura 2000 z jedynym takim, niezaburzonym widokiem na panoramę Gór Izerskich. To brzmi wyjątkowo nedorzecznie. Przemysł w Giebułtowie skończył się już dawno, mamy po nim zgłiszcza. Dlaczego nie przekształca się tych terenów poprzemysłowych na nowe inwestycje, tylko próbuje się zniszczyć teren, który nigdy przemysłowy nie był? Ba! To teren krajobrazowy Natura 2000! Zupełnie nie rozumiem w tym logiki i jestem zaskoczona, że żadne argumenty nie docierają do władz i albo je ignorują, albo zupełnie wypierają. Pan Radny również stwierdza, że posprzątanie po elektrowni nie będzie obowiązkiem gminy. Gdyż będzie to w odpowiedzialności właściciela ziemi, bądź spółki inwestycyjnej. A więc jak inwestor się „zawinie”, a właściciela nie będzie stać, żeby wydać na to miliony, to już wiemy, że zostaniemy z kolejnym śmietnikiem, którego nawet gmina nie będzie musiała posprzątać.... Reasumując, spostrzeżenia te są wyjątkowo niepoprawne i nie oferują sensownych rozwiązań, szczególnie w obliczu tak znacznego sprzeciwu wobec planowanej „farmy” PV. Zdanie mieszkańców również powinno się liczyć, a tu ono jest jasne. Nie chcemy tak wielkiego przemysłu w naszym sąsiedztwie. Czterokondygnacyjny hotel też nie jest „zrównoważonym rozwojem” i też powinniśmy powiedzieć NIE inwestorowi, który na taki pomysł wpadnie. Naszym dążeniem jest ruralistyczny charakter wsi i tego powinniśmy się trzymać. To powinniśmy dopracowywać i pozbyć się poprzemysłowych śmietników, które wielkim przemysłem już nigdy nie będą. Nie można

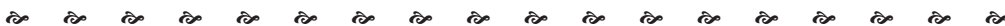
tak po prostu robić coś bez analizy i prześwietlenia sprawy, tylko dlatego, że pojawia się ktoś, kto chce zainwestować i obiecał, że zrobi z gminy El Dorado. Trzeba to robić z głową i wbrew słowom Burmistrza Andrzeja Jasińskiego, gdybyśmy mieli MPZP, to inwestor nawet by się nie zainteresował naszą gminą na starcie. Ponieważ jasnym jest, że dużo łatwiej o pozwolenia w gminie, w której panuje chaos i nie ma konkretnego planu. Również wbrew słowom Burmistrza, jako gmina mamy wpływ na to, kto u nas inwestuje i mamy prawo opiniować i decydować. Nie możemy się kierować w tym przypadku tylko zyskiem.

Radna Pani Lucyna Smaroń, uznała, że woli mniej pieniędzy w gminie niż inwestorów, którzy są „niepewni”. Zgodzę się z tym w 100%. Owszem, można zrobić na terenie gminy składowisko odpadów toksycznych, spalarnie śmieci, kopalnie uranu, elektrownie itp. Pieniądzy będzie sporo. Pytanie, ilu mieszkańców będzie chciało w takich warunkach żyć? Powinniśmy pilnować tego, by inwestorzy, którzy chcą zrobić coś na naszych terenach, mieli do nas i do tej ziemi szacunek. A tu w większości jest tak, że biorą i eksploatują co mogą, śmiejąc się za naszymi plecami, że oddajemy wszystko za przysłowiowe „srebrniki”. Otóż szanujmy siebie i to, co mamy. Współpracujmy z ludźmi, którzy mają te same war-

tości, co my. Pierwszym krokiem, by to uściślić, jest MPZP i prześwietlanie inwestorów, którzy chcą robić coś na większą skalę. Bądźmy rozsądni i nie rzucajmy się na pierwsze kawałki złota, tylko szukajmy większego złoza.

Po przesłuchaniu materiału nasuwają się bardzo ambiwalentne uczucia. Odbiera się wrażenie, że mało osób, którym przyszło decydować o naszej gminie, rozumie nasze tereny. Mało kto widzi w nich potencjał i zdaje się ich po prostu nie kochać, nie doceniać. Jest to przykre spostrzeżenie, gdyż nigdy nie wybrniemy z tego procesu dewastacji, który odbywa się od czasów powojennych w naszej gminie. Żeby coś zmienić, musi zmienić się mentalność i wrażliwość ludzi, muszą pokochać to, co tutaj mamy i odnaleźć w tym piękno, które niestety zostało ukryte w wielu miejscach pod znaczną warstwą gruzu. To muszą zrozumieć osoby, które rządzą w naszej gminie. Mamy ogromny potencjał, który widzieli mieszkańcy tych terenów setki lat temu. Ci ludzie wiedzieli, co to rozwój, mimo że nie mieli dostępu do takich technologii, jak mamy my. Szczerze liczę na to, że osoby, w których rękach jest władza w naszej gminie, dostrzegą, że da się tu zrobić piękne miejsce o zrównoważonym rozwoju. Wystarczy trochę wrażliwości...

Życia Parafii i parafian



Rok św. Józefa i Rok Rodziny



Papież Franciszek ogłosił w dniu 8 grudnia 2020 r. rozpoczęcie obchodów Roku św. Józefa w związku ze 150. rocznicą ogłoszenia św. Józefa Patronem Kościoła katolickiego, a także Roku Rodziny. W obliczu skutków pandemii Ojciec Święty postanowił zwrócić szczególną uwagę na postać św. Józefa, jako orędownika, pomocnika i przewodnika w tych trudnych czasach oraz zaakcentować fundamentalną wartość życia rodzinnego i wspólnotowego dla każdego człowieka.

Parafianie z Giebułtowa postanowili z tej okazji ufundować Ks. Proboszczowi K. Lewickiemu ornat z wizerunkiem św. Józefa i Dzieciątkiem Jezus, za co Ksiądz Proboszcz serdecznie podziękował. Po raz pierwszy Ksiądz Proboszcz skorzystał z niego w dniu św. Józefa, czyli 19 marca br. na uroczystej Mszy św. Uroczystości ku czci św. Józefa odbywać się będą w naszym kościele przez cały rok, tak jak we wszystkich katolickich kościołach.

Ciekawą inicjatywę, popartą przez wiele osób świeckich i duchownych, podjęło Centrum Życia i Rodziny. Polega ona na przeniesieniu Dnia Ojca, obchodzonego w naszym kraju od 50 lat 23 czerwca, na



Peregrynacja obrazu św. Józefa, 2013 r.

dzień uroczystości św. Józefa, czyli na 19 marca. Tak jest w wielu europejskich krajach, takich jak Hiszpania, Włochy, Portugalia czy Chorwacja. Na stronie www.Dzienojca.pl można w tej sprawie podpisać pe-

tycję do Marszałek Sejmu Elżbiety Witek. Data 23 czerwca – jak piszą inicjatorzy tej akcji – jest raczej sztuczną datą, którą co prawda wielu z nas na szczęście pamięta, ale nie ma ona zakorzenienia w naszej tradycji. „W powyższej dacie przypada w kalendarzu liturgicznym Kościoła, mająca wielowiekową tradycję uroczystość Św. Józefa, opiekuna Jezusa i męża Maryi, będącego jedną z kluczowych postaci w historii chrześcijaństwa. Ewangelia, a za nią kultura europejska Zachodu i Wschodu stawiają go za wzór ojca i męża, podkreślają jego odwagę, odpowiedzialność i zdolność do poświęceń dla powierzonych mu osób nawet wbrew własnemu interesowi.” – czytamy w petycji. Kojarzenie Dnia Ojca z postacią św. Józefa jest jak najwłaściwsze – twierdzą ci, którzy petycję podpisują. Zachęcamy i my do tego.

Święta Wielkiej Nocy



W tym roku obostrzenia nie były już tak restrykcyjne jak w roku ubiegłym i mogliśmy trochę liczniej uczestniczyć w Triduum Paschalnym oraz w Mszach św. w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego i Poniedziałek Wielkanocny, ale i tak liczba wiernych przebywających wewnątrz kościoła była ograniczona.

Mimo pandemii przy zachowaniu zasad reżimu sanitarnego musieliśmy jako parafianie włączyć się w przygotowanie Bożego Grobu oraz porządku w kościele i na zewnątrz. Do tych prac zostali zaproszeni przez Ks. Proboszcza Krzysztofa Lewickiego



chętni parafianie, poza tradycyjnie wyznaczonymi kolejnymi numerami. Boży Grób przygotowała pani Małgorzata Majkut, a także pani Sabina Górską, ciemnicę pani Joanna Łojko i pani Małgorzata Kasza. Zdjęcie przedstawia tegoroczny Boży Grób w naszym kościele. W Wielką Sobotę tradycyjne święcenie pokarmów odbyło się dla bezpieczeństwa na zewnątrz, mimo niesprzyjającej pogody. (daal)



Elektrownia fotowoltaiczna? Nie w Giebułtowie...



Temat elektrowni fotowoltaicznej zdominował poprzedni numer „GG”. Nie inaczej będzie i w bieżącym wydaniu. Trudno się dziwić, bo od 4 stycznia br., czyli od dnia oficjalnego ogłoszenia, wiadomość o planowanej gigantycznej inwestycji docierała stopniowo przez kolejne dni do nas, mieszkańców Giebułtowa, spędzając sen z powiek wielu z nas. Totalnie zaskoczeni, wyrwani niejako ze spowodowanego pandemią zastój i spokoju dopiero co minionych świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku musieliśmy zmierzyć się z problemem, który niczym koszmarny sen nie dawał i nie daje o sobie zapomnieć.

Nasz dwumiesięcznik „Gazeta Giebułtowska” spróbuje w tym wydaniu z pewnym uzasadnionym opóźnieniem zrelacjonować to, co działo się przez kolejne dni, tygodnie i miesiące od ogłoszenia tej wiadomości. Była ona druzgocąca dla wielu, bardzo wielu mieszkańców, dla tych, którym los naszej miejscowości nie jest obojętny. Dla tych, którzy chcą w niej żyć i pracować, którzy zamierzają do niej wrócić i tu zainwestować. Dla tych, którzy ją kochają, bo jest ich rodzinną miejscowością, bądź tu właśnie po wielu życiowych wędrówkach znaleźli swoje miejsce na Ziemi. Należy przy tym zauważyć, że zagrożenie płynące ze strony inwestycji nazywanej dość łagodnie i myląco „farmą”, dostrzegli także mieszkańcy sąsiednich miejscowości, czyli Świecia i Wolimierza. W świetle tego, jak promowana jest obecnie energia słoneczna, można by pomyśleć, że zagrożenie to jest nieprawdziwe, wymyślone, przesadne. Bo przecież „wielu ma fotowoltaikę na dachach”. W dodatku tyle się mówi o „zielonym ładzie”, odnawialnych źródłach energii (OZE), o zatruciu środowiska i smogu spowodowanym spalaniem węgla. Czas więc na nowoczesność – mówią ci, którzy „trzema rękami” podpisują się za „farmą fotowoltaiczną”, bo chcą, „*żeby się Polska rozwijała*”, lub twierdząc po prostu: „*niech będzie*” – a jest takich osób wcale niemała grupa. Jeszcze inni powtarzają wszystkim dobrze znane zdanie, że „*w Giebułtowie nigdy niczego nie chcą*”. Faktycznie, Giebułtów nie zgodził się na wiatraki, które miały być w tym samym miejscu co elektrownia fotowoltaiczna (2010), na malarnię zanurzeniową (2013), na odpady pozostawione na terenie byłej fabryki włókienniczej (2015-2016), na kopalnię w okolicach Skałki (2018). A nie zgodził się, bo był świadomy zagrożeń, jakie ze sobą niosły owe „inwestycje”. Przez lata niekorzystnej polityki kraju, polegającej na skreślaniu kolejnych gałęzi rodzimego przemysłu z życia gospodarczego, takich jak szczególnie ważne dla naszego regionu przemysł lniarski czy włókienniczy, patrząc dość

behradnie na postępującą degradację naszej miejscowości, nauczyliśmy się walczyć. Przekonaliśmy się bowiem na własnej skórze, że zgodność z przepisami, w oparciu o które ta degradacja następowała, jest często w niezgodzie z dobrem społeczeństwa czy interesem społecznym. Wydawało się, że z tej zapaści już nigdy nie wyjdziemy. Co ciekawe, w odzyskaniu wiary w możliwości naszej miejscowości w dużej mierze pomogli nam ludzie z zewnątrz. To oni otworzyli nam oczy na piękno miejsca, w którym żyjemy. Może za bardzo do niego przywykliśmy, za bardzo pograżaliśmy się w smutku i beznadziei, żeby je dostrzec i z niego czerpać. Okazało się, że daliśmy jednak radę stanąć na nogi, choć do ideału jeszcze niezmiernie daleka droga. Teraz tylko musimy się na tych nogach utrzymać. Jest to trudne, zwłaszcza że chcą nam wydrzeć fundament, na którym stoimy. Ustawa z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U.2008 nr 199 poz.1227) daje w sytuacji, jaka spotkała naszą miejscowość, pewną nadzieję. Stanowi też jednak wyzwanie, imperatyw, aby działać. O „szerokich możliwościach dla społeczeństwa”, m.in. korzystania ze środków zaskarżenia, wynikających ze wspomnianej ustawy, łącznie z rozprawą administracyjną, mówił też sekretarz Miasta i Gminy Mirsk dr Jan Zaliwski na XXVIII sesji Rady Miejskiej Gminy Mirsk w dniu 25 lutego br. To pocieszające, ale oznacza też, że przez kolejne miesiące, a może i lata, nie będziemy mogli ani spokojnie spać, ani stracić czujności, ani zaniechać działania, bo jest to – jak wyraził się J.Zaliwski – proces długotrwały, a „udział społeczeństwa”, czyli nas, będzie w tej walce decydujący. Oznacza to, że nadal będziemy produkować tony pism, petycji, odwołań, zaskarżeń. Ile było do tej pory nocy nieprzespanych, przeczytanych przepisów i materiałów, napisanych pism i petycji do władz i instytucji, ile konsultacji z fachowcami – wiedzą ci, którzy się tej sprawie poświęcili i nadal poświęcają. Sytuację utrudnia pandemia. Z tego powodu działamy indywidualnie i w grupach. Nie ma możliwości przedstawienia problemu na forum, tak jak to było przy wiatrakach. Pozostaje więc mieć nadzieję, że ci, którzy „trzema rękami” podpisują się za elektrownią fotowoltaiczną w Giebułtowie, sami poszukają informacji o skali zagrożenia. Nie będzie to łatwe w gąszczu nachalnych reklam i propagandy o „zielonym ładzie”, łącznie z propozycjami nagród pieniężnych dla osób, które polecą osobę gotową wydzierzać grunt pod „farmę”. Chcącym jed-

nak dotrzeć do prawdy na temat dobrodziejstw elektrowni PV pomoże m.in. lektura prasy zagranicznej dostępna w internecie łącznie z funkcją „tłumacza”. Z niej można się dowiedzieć, z jakimi problemami borykają się kraje znacznie bogatsze od nas, takie jak Japonia czy USA, gdzie wiele farm już przeszło cykl produkcyjny. Nawet w tych krajach nie ma często sposobu na inwestora, który „zbankrutował” i pozostawił na ogromnym obszarze całą inwestycję, często potłuczoną, połamaną, nie mówiąc o skażeniu gruntu rakotwórczymi substancjami z niemożliwymi do wyzbierania odłamkami instalacji, szkła i metalu. W naszym kraju temat utylizacji takich instalacji jeszcze jest w powijakach, to temat i problem przyszłości. Jeśli nie nasz, to naszych dzieci i wnuków. Patrzenie na tylko „tu i teraz” jest małostkowe i krótkowzroczne. Jeśli uwzględnimy jeszcze cenę bardzo drogiego prądu wyprodukowanego w takiej „farmie” oraz jej bezobsługowość, czyli że nie będzie nikogo zatrudniać, to jakie korzyści widzą ci, którzy tak ochoczo jej bronią?

Poniżej przedstawimy kilka wątków, które zainteresują Czytelników, przybliżą problem, wyjaśnią wątpliwości, na co liczymy.

XXVIII Sesja Rady Miejskiej Gminy Mirsk (25.02.2021 r.)

W 5.punkcie obrad pt. „Fotowoltaika w Gminie Mirsk” (dostępność nagrania w Internecie, czas 2:31:11) poproszony przez Radę Burmistrz A.Jasiński przedstawił listę farm fotowoltaicznych w gminie, dla których wydane zostały już warunki zabudowy, oraz tych, które są w trakcie postępowania. Największe z nich to Brzezinec (90,89 ha, do 70 MW) oraz Giebułtów (122,3 ha, do 150 MW). Dla radnych jest to dość zaskakująca informacja. Jeszcze większym zaskoczeniem jest prezentacja multimedialna przewodniczącego Rady A.Alchimowicza. Wrażenie wywołuje przede wszystkim gigantyczny rozmiar przedsięwzięcia. Karta Informacyjna Przedsięwzięcia (KIP) złożona przez inwestora obliczona jest dla 1 MW. Jeśli chce się mieć pojęcie o wielkości inwestycji, należy wszystko pomnożyć przez 150. Trudno tutaj o zachowanie zimnej krwi. Sam Burmistrz przyznaje, że... jest zaskoczony wielkością tej inwestycji. Zwłaszcza, że w dokumentacji podawano wstępnie omyłkowo jej wielkość wynoszącą 60 ha. Pomyłki nastąpiły także w nazwach miejscowości. Giebułtów był wstępnie podawany jako Brzezinec, a Gmina Mirsk jako Gmina Radymno. Okazuje się, że Radymno leży w województwie podkarpackim. Te błędy Gmina Mirsk sama zauważyła, a inwestor je sprostował w piśmie z 12 stycznia br., które do Mirska dotarło dopiero 19 stycznia. Nie wiadomo też, jak traktować ilość zatrudnionych osób przy budowie, oczywiście z firm zewnętrznych. KIP podaje, że farmę będzie

budować 6-10 osób przez 3 tygodnie. Pamiętamy, że obliczenia są dla 1 MW. Jak w takim razie traktować te dane? Też pomnożyć? Bo trudno uwierzyć, że 10 osób wybuduje elektrownię na ponad 120 ha przez 3 tygodnie... Urzędy, przez które ta dokumentacja przechodzi, nie zajmują się takimi „drobiazgami”, patrzą na zgodność z przepisami, na ten zakres, do którego mają kompetencje. Ani tym, w jak krzywdzący dla nas sposób trzy osoby podpisane pod KIP z tytułami magister inżynier z Krakowa przekonują, że nie ma u nas czego chronić. Wrażenie na słuchaczach robi też piękno przedstawianych na prezentacji krajobrazów i przyrody, rudli saren i rozlewisk. „*To dziewicza przyroda*” – mówi radny P. Cybulski. „*Jeśli chcemy się rozwijać, to w tym kierunku, o którym mówi strategia rozwoju Gminy Mirsk*” – podsumowuje swoją prezentację A.Alchimowicz, zachęcając radnych do dyskusji. Radny J. Oś jest zaskoczony skalą i konsekwencjami takiej inwestycji. Zagrożeniem samym w sobie jest rodzaj spółki, jaką reprezentuje inwestor. Połączenie spółki z o.o i spółki komandytowej to połączenie najgorsze z możliwych, jeśli chodzi o wywiązanie się z umów, z czym Gmina Mirsk już miała do czynienia – twierdzi. Poza tym 120 ha luster widocznych ze Stogu Izerskiego to uderzenie w całą gminę, a groźbą zabudowania jej panelami fotowoltaicznymi należy się czym prędzej zająć. Radny K. Menke zwraca uwagę na niebezpieczeństwo podejmowania decyzji o takich inwestycjach „zza biurka”, bez drobiazgowego zajęcia się także konsekwencjami, o czym świadczy choćby tempo ich podejmowania. Radny P. Tylus twierdzi, że zadaniem miejscowych władz jest sprawdzenie, czy inwestycja nie będzie szkodliwa. To my, tu na miejscu, musimy „gmerać”, szukać tego, czego inne instytucje szukać nie będą, skupiając się jedynie na swoich kompetencjach i zgodności z przepisami. To do nas należy reszta, to my mamy obowiązek sprawdzić inwestora – przekonuje radny P. Tylus, podając konkretne przykłady. W podobnym tonie wypowiada się także radny P. Cybulski. Zauważa, że przy procedurach i przepisach zapomniany zostaje człowiek, najważniejszy „gatunek” i że to właśnie ludzi należy słuchać i liczyć się z ich zdaniem. I że trzeba mieć na uwadze następne pokolenie oraz strategię rozwoju Gminy Mirsk, którą jest turystyka, a inwestycja ta turystów z pewnością nie przyciągnie. Na sali obrad pojawiły się także panie Sylwia Holinka-Walczak, mieszkanka Świecica, oraz Paulina Majkut i Barbara Kanecka, mieszkanki Giebultowa, zabierając głos.

Pani Sylwia Holinka-Walczak (wypowiedź, nagranie czas 4:23:03) złożyła wnioski w imieniu stowarzyszeń „Wolimierz” oraz „O nas z nami” z Giebultowa o wykonanie ekspertyzy dotyczącej sposobu prze-

syłania wyprodukowanej w Giebułtowie energii do elektrowni, która będzie w stanie przyjąć taką ilość, która może zasilić 100-tysieczne miasto. Takiej informacji KIP bowiem nie zawiera, a jest to istotne, jak inwestor zamierza ten problem rozwiązać. Jeśli kablem doziemnym, to należy kopać przez teren trzech gmin, aż do Mikułowej. Pani Sylwia, pracownik elektrowni Turów, w sposób wyczerpujący przedstawiła wady elektrowni fotowoltaicznej, która nie zastąpi konwencjonalnych źródeł energii z uwagi na to, że energia słoneczna jest niestabilna, bo nie jest wytwarzana np. w nocy czy w okresie zimy. Zwróciła też uwagę, odpowiadając radnemu A. Fischerowi, że nagłośnione ostatnio ataki na elektrownię Turów są nieuzasadnione i mają charakter raczej polityczny, bo elektrownia ta nie jest trucicielem i ma super nowoczesne zabezpieczenia. Zwróciła też uwagę na mało wiarygodne opracowanie techniczne zawarte w KIP-ie. Pani Sylwia Holinka-Walczak udowodniła swoim wystąpieniem, że ze sprawami energetyki jest za pan brat. I jeszcze jedno: że elektrownia PV w Giebułtowie uderzy także w mieszkańców okolicznych miejscowości, którzy wybrali Pogórze Izerskie na miejsce do życia i pracy, w ich plany i marzenia związane z tym terenem.

Wypowiedź pani Pauliny Majkut koncentrowała się na argumentach przeciwko budowie elektrowni fotowoltaicznej w Giebułtowie. Mówiła o nieopłacalności takiej inwestycji, zagrożeniu dla krajobrazu i przyrody oraz zniweczeniu planów związanych z tym miejscem nie tylko jej, ale wielu mieszkańców Giebułtowa i okolic. Jako osoba dużo podróżująca po świecie, a obecnie mieszkająca za granicą, stwierdziła, że w wielu krajach odchodzi się od fotowoltaiki na taką skalę. Oceniała cały pomysł jako absurdalny. Zwróciła też uwagę na niepowtarzalne piękno naszych terenów, doceniane często bardziej przez przyjezdnych niż miejscowych. Zdanie pani Pauliny na ten temat prezentujemy jeszcze w innym wątku.

Pani Barbara Kanecka, przedsiębiorca w branży turystycznej w naszej miejscowości, przedstawiła szereg negatywnych skutków inwestycji, która rażąco narusza interes społeczny mieszkańców. Oburza zwłaszcza fakt, że inwestor z zewnątrz to ktoś, kto nie znając realiów miejsca, nie tworząc jego klimatu, kultury, dorobku chce dokonać aktu zniszczenia.

Poza w/w wnioskiem stowarzyszeń złożone zostały jeszcze dwa wnioski: o wstrzymanie postępowania do czasu rozstrzygnięcia 12 skarg złożonych przez mieszkańców Giebułtowa do Samorządowego Kolegium Odwoławczego (SKO) oraz do RDOŚ i WIOŚ o działania kontrolne terenu NATURA 2000 w Giebułtowie. Wszystkie trzy wnioski zostały przyjęte głosami 10:3.

Na XXIX sesji Rady Miejskiej Gminy Mirsk w dniu

25 marca br. temat planowanych elektrowni PV powrócił, a najważniejszym punktem obrad w tym temacie było głosowanie nad uchwałą o sporządzenie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego (MPZP) dla Giebułtowa. Plan taki jest ważnym narzędziem walki z tzw. wolnoamerykanką, czyli swobodnym zajmowaniem terenów pod inwestycje, często stojące w sprzeczności z dobrem danej społeczności. Mieszkańcy Giebułtowa składali w tej sprawie petycję. Wniosek przyjęto większością głosów 11:2 (wstrzymujących się). Uchwałę o przystąpieniu do sporządzania MPZP dla wybranych obszarów w granicach administracyjnych miasta Mirsk przyjęto 13 za. Uznano jednak, że zagrożenie „wolnoamerykanką” – jak określili te działania sami radni – obejmuje całą gminę i dla całej gminy taki plan sporządzić należy. Również ten wniosek przyjęto większością głosów 10:3 (wstrzymujących się). MPZP to bardzo ważny krok. Należy wziąć pod uwagę jednak fakt, że jego sporządzenie to sprawa długofalowa i kosztowna i najprawdopodobniej jego przyjęcia dokona już nowa rada i nowy burmistrz. Nie pomoże nam w walce z elektrownią PV, ale ustrzeże na przyszłość przed takimi „inwestycjami”.

Fundacja Pałac Giebułtów

Jedni stracili nadzieję na odbudowę pałacu w Giebułtowie, inni – tak jak pisząca te słowa – nigdy jej nie porzucili. Po wielu latach w ubiegłym roku rozpoczął się remont dachu. Dawna siedziba rodu Üchtritzów, którzy władali Giebułtowem 600 lat, to jeden z ostatnich świadków historii naszej miejscowości. Gdyby został po nim tylko fundament, to taką rolę nadal będzie pełnił. Burmistrz A. Jasiński przekonywał wprawdzie na sesji Rady Miejskiej w lutym br., że jest to już tylko nic nie znacząca ruina, to innego zdania jest konserwator zabytków. W piśmie z 02.02.2021 r. Dolnośląski Wojewódzki Konserwator Zabytków we Wrocławiu zajął stanowisko względem lokalizacji planowanej inwestycji. Jej część jest projektowana w bezpośrednim sąsiedztwie pałacu chronionego prawnie wpisem do rejestru zabytków pod nr A/794/794 decyzją z dnia 14.11.1960 r. oraz parku pałacowego wpisanego do rejestru zabytków pod nr A/795/683/J decyzją z dnia 12.06.1981 r. *„Bliskość lokalizacji oraz skala planowanego przedsięwzięcia pozwala przypuszczać, że przedmiotowa inwestycja będzie niekorzystnie oddziaływać na okoliczny krajobraz, a przez to zaburzy odpowiednią ekspozycję ww. zabytków, wpływając negatywnie na ich wartość. Należy bowiem pamiętać, że wybór lokalizacji założeń pałacowo-parkowych determinowany był często walorami przyrodniczymi, w które wkomponowywano architekturę. Zatem troska o zespół pałacowo-parkowy w Giebułtowie, który jest niewątpliwie jednym z najcenniejszych elementów dziedzictwa kulturowe-*

go gminy, powinna wyrażać się również w tym, aby pielęgnować wzajemną zależność między architekturą i otaczającym ją krajobrazem przyrodniczym.” (...) „Obecnie proponowana skala i lokalizacja przedsięwzięcia, przedstawiona w karcie informacyjnej, budzi niepokój i z konserwatorskiego punktu widzenia powinna ulec zmianie.” – pisze Kierownik Delegatury w Jeleniej Górze pan Krzysztof Kurek.

Właściciele pałacu Roman Stana i Roksana Stana Robak powołali w marcu br. Fundację Pałac Giebułtów. To konkretny i ważny krok na drodze rato-

wania dziedzictwa kulturowego naszej miejscowości. Jednym z pierwszych zadań Fundacji było napisanie petycji skierowanej do Burmistrza Miasta i Gminy Mirsk A. Jasińskiego. Petycję w Internecie podpisało już blisko 600 osób, mieszkańców Giebułtowa, ale też praktycznie ludzi z całej Polski, a także Europy. Ci, którzy nie mają dostępu do Internetu, bądź napotkali problemy techniczne, mogą podpisać tę petycję w wersji papierowej w sklepie w Giebułtowie.

(daal)

Źwykli Niezwykli Giebułtowanie



Jej Wysokość BABCIA

Mojej kochanej babci Marysi.....

Wspomnienie jest formą spotkania, dlatego chciałabym podzielić się z Państwem opowieścią o mojej najukochańszej Babci, którą określam mianem Kobiety-Anioła.

Spotkało mnie w życiu ogromne szczęście, że miałam taką wyjątkową Babcię. Odkąd sięgam pamięcią, to każde wakacje spędzałam w Giebułtówku u swoich dziadków Marii i Józefa Zajęc. Już same imiona wskazują na fakt, iż byli to ludzie sobie przeznaczeni.

Czasami wspomnienia wydostają się z moich oczu i spływają po policzkach.

Ich małżeństwo z rozsądku nabrało ogromnej prawdziwej miłości przez lata wspólnego obcowania w doli i niedoli tego ziemskiego życia.

Babcia wcześniej osierocona przed swoimi 18. urodzinami, tylko z młodszą siostrzyczką 4 - letnią Michaliną, w czasach niepewnych i niebezpiecznych, napotkała na swej drodze życia biednego chłopaka, Józefa, i podjęła decyzję, że już nie będzie sama kolejnej zimy. Spośród kilku adoratorów wybrała Józefa, czystej krwi Polaka, czując, że przy jego boku będzie czuła się zaopiekowana, w końcu starszy o 8 lat zapewni jej poczucie bezpieczeństwa i szacunek na dalsze życie. Tak też się stało. Mimo biedy mieli siebie i zawsze mogli na siebie nawzajem liczyć. 27 listopada 1949 roku, dwa dni po 18. urodzinach Babci, w dzień NMP Niepokalanej Objawiającej Cudowny Medalik zawarli związek małżeński i wkroczyli na wspólną drogę życia, na dobre i złe, w zdrowiu i w chorobie, jak brzmią słowa przysięgi małżeńskiej. Babcia, z domu Noga, przyjęła nazwisko męża, będąc aż do śmierci Marią Zajęc, którą tak dobrze znaliśmy i kochaliśmy, i której będzie nam

bardzo brakowało.

A czasy nie były łatwe Po ślubie Dziadek zamieszkał w rodzinnym domu Babci w Kaczanówce na malowniczo położonym wzgórzu. Oboje wzięli na wychowanie małą Michalinę, która po śmierci mamy Elżbiety Noga nie chciała zamieszkać z tatą Michałem Noga, który w późniejszym czasie wstąpił w kolejny związek małżeński i do końca życia pozostał na tamtych terenach. Babcia z Dziadkiem opiekowali się Michaliną niczym własnym dzieckiem, w końcu to była jedyna i upragniona przez Babcię siostrzyczka. Babcia nieraz wspominała czasy, gdy prosiła mamę, że nie chce być sama, że chce mieć rodzeństwo i jej prośby zostały wysłuchane. Gdy Michalina była już podchowana, a babci mdlały i drętwiały ręce od ciężkiej pracy w kołchozie, na świecie pojawiło się jedyne dziecko moich Dziadków wyczekana córka Anna, moja mama. To Babcia wzięła na siebie odpowiedzialność za decyzję o wyjeździe z Kaczanówki. Dziadek do dziś dnia podkreśla fakt, że ta decyzja uratowała im życie, bo nie mieliby możliwości dotrzeć do swoich sędziwych lat w tej okrutnej biedzie i niewolniczym traktowaniu człowieka.

W 1957 roku, gdy mama Anna miała 2 latka, a ciocia Michalina 12, odnaleźli swój azyl i swoje miejsce na Ziemi w miejscowości Giebułtów. Mieli swój skrawek ziemi do dziś pieczołowicie uprawiany przez Dziadka, z ogrodem niegdyś pełnym floksów, z sadkiem i zapasem pięknie poukładanego drewnianka do palenia w piecu kafłowym.

Moi Dziadkowie przez lata stworzyli duet idealny, gdzie Dziadek grał pierwsze skrzypce, a Babcia tworzyła akompaniament swoim śpiewem. Ich dom to była taka bezpieczna przystań pełna śpiewu, muzyki, zapachu pieczonych placków na blacie kuchennym

z maślanki i sody oczyszczonej. Taki rarytas, który razem z Babcią przygotowywałam i to była ogromna przyjemność zjeść go ze smakiem.

Zawsze, gdy patrzę na swoich Dziadków, przypominają mi się słowa J.W. Goethego:

*„Gdzie słyszysz śpiew, tam śmiało wstąp,
tam dobre serca mają.*

*Bo ludzie źli, ach, wierzą mi,
ci nigdy nie śpiewają.”*

Teraz jak patrzę z perspektywy czasu, to oczami wyobraźni widzę Babcię siedzącą na drewnianym stoleczku i pilnującą ognia w kuchni, by nie zgasł. Babcia stała na straży ogniska domowego i niczym ten ogień biło od niej ciepło dobroci jej serca i cierpliwość do wszystkiego i do wszystkich, tudzież łagodne niczym anielskie usposobienie, którym zjednywała sobie tabuny ludzi, przez swą skromność i życzliwość.

To, że moja Babcia była bardzo wierzącą osobą, wiedziałam. Zawsze w domu gościły i goszczą do teraz święte obrazy, bardzo często śpiewane były modlitewne i religijne pieśni. Ale to dopiero po śmierci Babci odkryłam, że modlitewne książeczki i Pismo Święte mają pozaznaczane fragmenty suszonymi kwiatkami, trawkami, podkreślony tekst, pozaginane rogi kartek na często czytanych wersetach, poprzedzielane kartki obrazkami lub nawet papierkami z cukierków, wskazujące na fakt częstego czytania i studiowania tej Najważniejszej Księgi Świata. Tak, moja Babcia była osobą dużej wiary. Pogodzona ze śmiercią, bo nieraz stawała w jej obliczu, przechodząc przeróżne zabiegi chirurgiczne. Chciała jednak jak najdłużej żyć, by, jak mówiła, *„jak najwięcej dzieciom pomóc i by miały gdzie przyjeżdżać”*. Zawsze mnie intrygował fakt, że na strychu w walizce Babcia miała skrzętnie przygotowane rzeczy do.....no właśnie nie do wyjazdu, lecz do odbycia ostatniej podróży w swym życiu... .Wedle woli Babci to w nie została ubranaSukieneczka, chustka na głowę, nieodzowny atrybut mojej Babcinawet w swej dbałości o szczegóły rajstopy, buty i cała wyprawka, by w ostatnim dniu na tym świecie wyglądać tak, jak sobie to zaplanowała.... Babcia nie unikała tematu śmierci, dla niej była to naturalna kolej rzeczy. Pamiętam, jak mówiła, gdy byłam jeszcze małym dzieckiem, że jak umrze, to chciałaby, by dzieci miały czarne wstążki we włosach....Mając to w pamięci i z szacunku dla życzenia Babci uplotłam w dniu pogrzebu dwa warkoczyki prawnusi Malwince i związałam je czarnymi wstążeczkami w kokardki, jak Babcia Marysia chciała i tak, jak jej się to zawsze podobało. Prawnuczka Malwinka tak w swych dziecięcych wywodach odnosi się do śmierci prababci Marysi:

„Osoby przez nas kochane nie odchodzą w dniu śmierci. One dalej żyją, tylko, że w naszych sercach.

Prababcia Marysia dalej żyje w sercach tych, którzy Ją kochali.

Albowiem miłość jest nieśmiertelna i tylko ona przewycięża śmierć.

Moja prababcia zawsze myślała o najbliższych, była dobra, gościnna, rodzinna.

Pamiętała o mnie, zostawiła mi pierścionek, który chciała, żebym miała na moim ślubie.

I choć na ślubie fizycznie Jej nie będzie to wiem, że w tym dniu, jak i każdym innym, jest ze mną”.

Po śmierci Babci Dziadek przekazał Malwince piękny duży złoty sygnet przywieziony przez Babcię z Rosji z dużym fioletowym kamieniem, aleksandrytem, ulubionym kolorem Babci....To miał być prezent ślubny, w ten sposób Babcia uhonorowała swoją pierwszą prawnuczkę.

Pozostałe prawnuki Maja i Jakub także dotkliwie przeżyły odejście swojej prababci Marysi. Wytworzyły przez lata odwiedzin z Babcią ogromną więź. Majeczka namalowała piękną laurkę, by przekazać Babci w szpitalu. Laurka została włożona Babci do trumny... .taki ostatni gest pożegnalny... .Oj, będzie nam brakowało naszej Marysieńki.....tym bardziej, że w tym roku w maju Jakub przystąpi do I Komunii Świętej, a Babcia zawsze bywała na wszelkiego rodzaju wydarzeniach rodzinnych, była gościem honorowym. Lubiła jeździć samochodem i nas odwiedzać, mimo upływających lat... .Oczywiście nigdy za długo zostawać nie chciała w trosce o Dziadka, że nie wiadomo, jak on sobie bez niej poradzi, co będzie jadł, że będzie się martwił, czemu jej tak długo nie ma przy nim... .Taka miłość zdarza się tylko na filmach, a nam było dane, być jej naoczniymi świadkami... .

To kochana babcia Marysia pierwsza nauczyła mnie modlitwy „Aniele Boży, Stróżu Mój”. Zawsze przed snem odmawialiśmy „paciorek”, obowiązkowy punkt pobytu u Babci. To niestrudzona Babcia przyjeżdżała po nas, pokonując kilometry drogi taborami pociągów z kilkoma przesiadkami, by na czas wakacji zabrać mnie wraz z siostrą Wioletą, do siebie na całe wakacje, by tym odciążyć moich rodziców, budujących nowy dom. Ale to był tylko pretekst. Znając moją Babcię, każdy wiedział, że Babcia niezmiernie kochała dzieci. Zawsze była pełna radości, gdy przyjeżdżały prawnuki i w Giebułtówku 33 gościli śmiech i radość dziecka.

Zawsze będę mieć w pamięci smakołyki, przygotowywane przez Babcię: bigos z dochówki, nóżki w galarecie, piernik i te hurtowe ilości pierogów ruskich z serem lub z leśnymi borówkami, porastającymi stoki gór Izerskich. Babcia była mistrzynią w ich lepieniu, a spod jej ręki wychodziły wprost idealnie ulepione o gładkich brzegach. Nawet w tak sędziwym wieku 89 lat Babcia nadal lepiła pierogi. Moje smaki

dzieciństwa to także drożdżowe bułeczki wypiekane przez Babcię z marmoladą z jabłek z własnego sadku, swojski makaron, zapakowany w płócienne woreczki, uszyte przez Babcię i wysyłany nam w paczkach.

Może nie każdy wie, ale moja Babcia w latach wcześniejszych była znakomitą krawcową. Podczas przesiedlenia z Kaczanówki zabrała swoją maszynę Singera, pamiątkę po swojej zmarłej mamie Elżbiecie i rozmontowaną na czas podróży pociągiem, owiniętą w pierzynę, przywiozła do Giebułtowa, gdzie służyła jej całe życie. To na niej uszyła także garnitur do ślubu dla Dziadka z materiału, który jeszcze przed wojną zakupiła jej mama. Ja do dziś posiadam spódniczkę, wedle mojego projektu uszytą przez moją Babcię. Maria Zajac posiadała wiele talentów, do wszystkiego podchodziła z ogromną pasją. Przez długie lata własnoręcznie wykonywała chusteczki do nosa z pięknym szydełkowym rąbkiem. Każda chusteczka to odrębne dzieło sztuki zaopatrzone w inny kolor i wzór szydełkowy. Każdy z nas został obdarowany w taką własnoręcznie wykonaną pamiątkę po Babci.

Całą rodziną postanowiliśmy, że w tym roku Babcia Marysia będzie miała postawiony pomnik, który opatrzony zostanie napisem: „NA ZAWSZE W NASZYCH SERCACH I PAMIĘCI”.

Babcia zadbała także o pomnik na grobie swojej mamy w Kaczanówce. Wysyłała pieniądze, by powstał. Za życia, była tam nawet kilkakrotnie i utrzymywała więzy przyjaźni z koleżankami, które tam pozostały. Nie raz zapraszała je do siebie i wspierała finansowo, na ile mogła. Bardzo cenię Babcię za taką postawę. Miała Wielkie Serce, w którym dla każdego znalazło się miejsce.

Zawsze znalazła czas na wysłuchanie strapien i doradzenie w różnych sytuacjach życiowych. Była naszym balsam „do rany przyłóż”. Nie łatwo jest znaleźć osobę o takiej dobroci i spokoju ducha i o wiecznym optymizmie. Zawsze najpierw myślała o innych, a na końcu o sobie. Nigdy nie skarżąc się na nic, a już zwłaszcza na ból fizyczny. Bardzo brakuje mi rozmów telefonicznych z Babcią. Posiadała ona taką nieopisaną życiową mądrość, którą dzieliła się ze wszystkimi.

Babcia mimo lat była młoda duchem i bardzo nowoczesna, bezapelacyjnie będzie mi się kojarzyła też z pizzą. To włoskie danie, którego fanką i smakoszem stała się Babcia sprawiło, że nieraz wspólnie jeździliśmy do restauracji na ten babciny przysmak. Te chwile spędzone razem, gdzie spotykały się cztery pokolenia przy wspólnej pizzy, uważam za bezcenne i z nostalgią wracam do nich, oglądając zdjęcia Babci, która nie miała nic przeciwko fotografowaniu, a wręcz przeciwnie, lubiła być fotografowana twierdząc, że „będzie na pamiątkę”.

Nikt nie był gotowy na odejście Babci z tego ziemskiego padołu, nawet wydaje mi się, że sama Babcia także nie chciała odchodzić.....ale są sprawy, na które wpływ mamy i takie, które nie są już zależne od naszej woli.

Babcia odeszła po ciężkiej operacji w Szpitalu Wojewódzkim w Jeleniej Górze. Sam lekarz tuż po stwierdził, że teraz to już „*Wszystko w rękach Boga*”. Organizm Babci był już słaby, w swoim życiu przeszła kilka poważnych operacji, ale widocznie tym razem Pan Bóg chciał Babci zaoszczędzić bólu. Do końca była świadoma, a po operacji ścisnęła za rękę swoją córkę Annę. W godzinie śmierci, która nastąpiła o 19.15 dnia 4 lutego br. Babcia nie była sama, ze wsząd była otoczona modlitwą. W tym momencie chciałabym także podziękować zaprzyjaźnionej s. Antoninie z Parafii św. Bartłomieja w Czańcu za wstawiennictwo modlitewne i za możliwość rozmowy po śmierci tak bliskiej mi osoby.

Siostra Antonina miała możliwość poznania Babci osobiście, gdy uczestniczyła Ona w przyjęciu I Komunii Świętej przez swoją prawnuczkę Malwinę.

Z całego serca dziękuję tym, którzy modlili się w intencji mojej Babci.

Dziękuję także panu dr. Maciejowi Pelczarowi, chirurgowi ortopedzie, który nie patrząc na Pesel, podjął się operacji stawu biodrowego Babci w Zgorzelcu w lipcu 2020 r. .Jak sam stwierdził: „*Zreperował Zajaca*”..... Zajacek był bardzo dzielny i mimo wieku miał ogromny apetyt na dalsze życie.....

Jak ważne jest, jakich ludzi napotykaemy na drodze życiowej.

Nie omieszkam zakończyć swoich wspomnień od kolejnych podziękowań w imieniu całej rodziny dla mieszkańców Giebułtowa oraz osób przyjezdnych za tak liczne przebycie na Mszę św. pożegnalną śp. Marii Zajac i odprowadzenie do miejsca wiecznego spoczynku mimo panującej pandemii Covid-19 i ogromnego zimna oraz mrozu.

Chcę podziękować osobom, które pomogły w zorganizowaniu pogrzebu w sobotę, w dniu maryjnym.

Dziękuję ks.Krzysztofowi Lewickiemu, proboszczowi Parafii pw. św.Michała Archanioła w Giebułtowie za odprawienie i umożliwienie mszy pogrzebowej w sobotę, mimo przygotowanego kościoła do ślubu, który miał się odbyć w godzinach późniejszych.

Jednym słowem takie życie..... Jedni się rodzą, inni umierają, jedni się radują, inni opłakują i żegnają swych bliskich.....Jednym grany jest Marsz Mendelssohna, a innym "Anielski Orszak niech Twą duszę przyjmie".....

Ogromne podziękowania na koniec, a wręcz

powiniam od nich zacząć, należą się bardzo życzyliwej i uczynnej osobie pani Danucie Alchimowicz, bez której pomocy i namowy nie powstałby ten artykuł.....Bardzo podziwiam takie osoby, które swoją ciężką pracą, redagując lokalną gazetę, przyczyniają się do rozwoju kulturalnego regionu na najwyższym poziomie. „Chapeau bas”, Pani Danuto i trzymać dalej tak obrany kurs w promowaniu regionu i jego mieszkańców.

Są chwile i ludzie, których się nie zapomina i niewątpliwie moja niezastąpiona Babcia śp. Maria Zając (25.11.1931r.- 04.02.2021r.) do nich należy.

Szczere Bóg Zapłać!

W podziękowaniu pozostawiam wiersz ks. Jana Twardowskiego. ✧ *Iwona Sierżputowska*

KONIEC

Co się spotkało a potem rozeszło
co było razem by biec w różne strony
szczęście co nagle rozdarło się w środku
choć zegnając kocha się najdłużej
bliscy co potem wydają się obcy
i mówią sobie wszystko się skończyło
Nie martw się o nic, bo szpak zamysłony
i smutna ziemia w niewidzialnych rękach
orzeszek grabu z skrzydełkiem zielonym
żyrafa co szyją wypatrzy najdalej
wiedzą jak serce nie zabite sercem
koniec - to kłamczuch w świecie nieskończonym

Wspomnienie o śp. Marii Zając

4 lutego br. zmarła mieszkanka Giebułtowa pani Maria Zając. Tę smutną wiadomość przekazała nam wnuczka Iwona – za co bardzo dziękujemy, przekazując tą drogą całej rodzinie wyrazy szczerego współczucia.

Śmierć towarzyszy nam właściwie całe życie, jest jego stałym elementem, naturalną koleją naszej ziemskiej wędrówki. A jednak zawsze zaskakuje, zawsze przychodzi za wcześnie. Tak odczuwają to najbliżsi, którym trudno pogodzić się ze stratą ukochanej osoby.

O Państwu Marii i Józefie Zającach pisaliśmy w numerze 6. (2013) oraz 11. „GG” (2013/14) przy okazji otrzymania przez pana Józefa odznaki honorowej „Zasłużony dla Kultury Polskiej” od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Podczas rozmowy w domu państwa Zająców mieliśmy okazję poznać historię rodziny, wywodzącej się z Kaczanówki, położonej niegdyś na Kresach, dzisiaj na terenie Ukrainy. A także historię tej bogatej i dumnej miejscowości, jakże często przedstawianej dzisiaj niesprawiedliwie w krzywym zwierciadle. Bogactwo dotyczyło głównie piękna historii Kaczanówki, a także ducha jej mieszkańców, kochających tradycję, oddanych Bogu i Ojczyźnie. Zdecydowanie brakowało natomiast tego bogactwa w codziennym życiu, zwłaszcza w sowieckiej, powojennej Kaczanówce, co młodzi małżonkowie próbowali wynagradzać sobie muzyką, wspólnym śpiewem z przyjaciółmi i miłością. Z takim to багажем

wspomnień trafili jako jedni z ostatnich repatriantów do Giebułtowa, do domu, w którym mieszkali razem całe wspólne życie.

Przy spotkaniu z Panią Marią i Panem Józefem trudno było nie odnieść wrażenia, że ma się do czynienia z przedstawicielami świata, który wielu z nas zna tylko z literatury, świata, w którego ideały wielu z nas niestety już dawno przestało wierzyć. Rozmowa z panią Marią i panem Józefem przywracała wiarę w ich sens, pozwalała przekonać się, że piękno życia tkwi w jego prostocie, że dożgonna miłość, wierność i wzajemny szacunek to nie są słowa z tomików wierszy, że istnieją naprawdę w prozie życia. Mieszkańcy Giebułtowa mieli możliwość dotknąć świata pani Marii i pana Józefa podczas sześciu dotychczasowych edycji Dnia Otwartych Ogrodów. Państwo Maria i Józef Zającowie nigdy nie odmówili udziału w tej imprezie, otwierając swój ogród, nazywany przez nich samym sadkiem, dla gości znanych i nieznanymi, a Oni sami stawali się w tym „sadku” niecodziennym zjawiskiem, fotografowanym i filmowanym, gdzie pan Józef grał na mandolinie, bałajce czy też na skrzypcach, a pani Maria śpiewała. Niejednokrotnie padało wtedy zdanie, że do państwa Zająców należy prowadzić wycieczki szkolne, co też ja sama przynajmniej raz uczyniłam. Dom Pani Marii i Pana Józefa, pełen instrumentów muzycznych, nagród i dyplomów, pamiątek z Kaczanówki oraz rękodzieła wykonanego przez jego gospodarzy miał bowiem dla każdego sze-



roko otwarte drzwi, łącznie z zespołem muzycznym Pana Józefa, który przyjeżdżał tu na próby.

My, mieszkańcy Giebułtowa, mieliśmy też niecodzienną możliwość przeżywania i świętowania 95. Urodzin Pana Józefa w roku 2019 przy okazji spotkania opłatkowego, a wzruszenie Jubilata i jego najbliższych stało się również naszym udziałem.

Pani Maria jest już w Niebie – taką pewnością żyją najbliżsi, znajdując w niej pocieszenie. Gdzież indziej mógłby zresztą trafić taki Anioł? Ta pewność wynikająca z głębokiej wiary w Boga pozwala znieść panu Józefowi nieobecność pani Marii po ponad 70 latach małżeństwa w domu i w „sadku” na Giebułtówku, i uśmiechać się do wspomnień, nawet przez łzy.

Panie Józefie, choć bez pani Marii, to nie został Pan sam!

„ Polana Giebułtów ” z a p r a s z a



Z wielką radością przyjęliśmy informację o powstaniu w ostatnich tygodniach nowej agroturystyki w Giebułtowie pod nazwą „Polana Giebułtów”. Zaskoczenie i radość były tym większe, że w ostatnich miesiącach w obliczu zagrożenia budową elektrowni fotowoltaicznej przekonujemy na wszelkie sposoby miejscowe władze, a także różne instytucje, że Giebułtów ma ogromny potencjał jako miejscowość turystyczna i nie można go niszczyć. Nie wątpi w to również właściciel nowego obiektu pan **Jacek Lenik**, któremu szczerze gratulujemy wspaniałego pomysłu i jego realizacji. Gospodarze obiecali nam dłuższą rozmowę i więcej informacji, które wraz ze zdjęciami z przyjemnością opublikujemy w czerwcowym wydaniu „GG”. Tymczasem prezentujemy zaproszenie, dostępne także w internecie:

„Dla chcących oderwać się choć na chwilę od codziennego zgiełku, mamy do zaoferowania drewniany domek. Usytuowany jest w małej wiosce Giebułtów, na Dolnym Śląsku. Domek osadzony jest na wzgórzu, skąd rozpościera się widok na Góry Izerckie i pobliskie polany. Otoczony jest licznymi lasami i łąkami, z dala od miejskiego zgiełku, przyjazny dla rodzin z dziećmi. Zapraszamy wszystkich, którzy chcą wypocząć z dala od zatłoczonego miasta, w otoczeniu przyrody – czytając książki, leżąc na świeżym powietrzu na polanie, przy ognisku lub aktywnie spędzając czas, zwiedzając piękne okolice. Zapraszamy na beztroski pobyt, gdzie w okolicy znajdziecie mnóstwo ciekawych atrakcji”.

Do dyspozycji gości są:

drewniany domek, 30 m² (maks. 4 osoby), aneks ku-

Serdeczne podziękowania

dla Pani Iwony Sierzputowskiej

za barwną i piękną opowieść

o życiu jej ukochanych Dziadków

Marii i Józefa Zajęców,

których historia jest po części naszą historią.

Dziękujemy także za udostępnienie zdjęć,

których jest autorką (strona tytułowa oraz str. 16)

Zdjęcie na sąsiedniej stronie było pierwszym

zdjęciem zrobionym w powojennej Polsce.

Danuta Alchimowicz

chenny z salonem (Wi-Fi, TV z dostępem do internetu i telewizji naziemnej), kuchnia w pełni wyposażona (czajnik i kuchenka elektryczna, garnki, sztuce, talerze, kubki, lodówka), sypialnia, łazienka, plac zabaw, miejsce na ognisko z podwieszonym rusztem, kijki, drewniane ławki ze stołem, w nocy oświetlone, parking monitorowany.

Adres: Giebułtów 122, tel. 500 053 838

Ilość miejsc noclegowych zatem rośnie w naszej miejscowości. Postaramy się w przyszłym numerze zrobić ich zestawienie, a właściciele agroturystyk i innych obiektów turystycznych w Giebułtowie zapraszamy jak zwykle do współpracy z redakcją „GG”. Pamiętajmy, że zadaniem naszego dwumiesięcznika jest m.in. promocja naszej miejscowości.

Dzień Otwarty Domów Przystępowych



30 maja 2021 r. w godz. 12.00-18.00 będzie możliwość zwiedzania po raz pierwszy dwóch domów przystępowych w Giebułtowie. Impreza odbywa się po raz 17. Otwarte dla miłośników tej architektury będą domy nr 102 i nr 134. Obydwa domy są w remoncie, ale pasjonatów interesują również te etapy. Z powodu pandemii wiele domów po stronie polskiej, czeskiej i niemieckiej będzie do obejrzenia tylko w wersji on-line. (daal)

